

KILKA UWAG O RECENZJI BARTŁOMIEJA NOSZCZAKA

Przeczytawszy recenzję książki pt. *Z więzienia na stolicę arcybiskupią. Arcybiskup Antoni Baraniak 1904–1977*¹ pióra Bartłomieja Noszczaka (KH 118, 2011, 2, s. 366–372), zastanawiałem się, jaki właściwie cel postawił sobie Recenzent. Wstępna charakterystyka książki jest w zasadzie afirmatywna, pozytywna. Autor recenzji pisze bowiem: „Omawiana książka została podzielona na trzy części: studia, dokumenty i wspomnienia. Ta interesująca kompozycja pozwala z jednej strony, poprzez część syntetyczną, zapoznać się z najnowszymi ustaleniami naukowymi odnoszącymi się do biografii hierarchy, z drugiej zaś, dzięki części źródłowej, umożliwia wgląd w wybraną, nieznaną szerzej dokumentację i zebrane relacje o Baraniaku”. Widocznie jednak w trakcie lektury książki autor tych słów zmienił zdanie, w innym miejscu bowiem napisał: „Szkoda, że nie tylko D. Zamiatła, ale i inni Autorzy pracy zbiorowej *Z więzienia na stolicę arcybiskupią* nie skorzystali z zawartych w niej² ustaleń lub z nimi nie polemizowali. Nawiasem mówiąc, omawiana praca zbiorowa razi miejscami brakami w wykorzystaniu literatury przedmiotu. Nie wspominając o bardziej szczegółowych opracowaniach, w żadnym miejscu książki nie przywołano nawet tak «kanonicznych» dla dziejów Kościoła w Polsce po 1944 r. pozycji, jak Antoniego Dudka *Państwo i Kościół w Polsce 1945–1970* (Kraków 1995) czy Jana Żaryna *Dzieje Kościoła katolickiego w Polsce 1944–1989* (Warszawa 2003)”.

Można by w tym miejscu zapytać, co Recenzent miał na myśli, najpierw chwalać naszą książkę za uwzględnienie w niej najnowszych publikacji na temat abpa Baraniaka, a następnie chłószcząc za zaniedbanie w tej dziedzinie. Wymieniona książka Antoniego Dudka jest ważna, jako zwięzła synteza oparta na dopiero wówczas odkrywanych źródłach, natomiast wartość pracy Jana Żaryna doceniłem w recenzji habilitacyjnej. To, że autorzy miast przepisywać z nawet — jak chce Recenzent — „kanonicznych” dzieł, woleli sięgać do źródeł,

¹ Pod red. Zygmunta Zielińskiego, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 2010.

² Chodzi o książkę B. Noszczaka, *Polityka państwa wobec Kościoła rzymskokatolickiego w Polsce w okresie internowania prymasa Stefana Wyszyńskiego, 1953–1956*, Warszawa 2008.

nie może stanowić tytułu do zarzutu, dopóki nie udowodni się, że wynika z tego uszczerbek merytoryczny. Tego jednak w recenzji nie dowiedziono. B. Noszczak uważa zresztą generalnie, że niezacytowanie jakiejś pracy oznacza jej nieznamość przez autora.

O wiele bardziej sensowne byłoby zastanowienie się, w jakiej mierze rezygnacja z cytowania cudzych myśli zubożyła czyjeś ustalenia, bo dopiero wtedy pominięcie takiej pracy stanowi problem. Na temat zaniechania wytoczenia procesu biskupowi Baraniakowi i uwolnienia go z więzienia Recenzent rozpisuje się szeroko, wysuwając jak gdyby przy okazji szereg hipotez, wyważających jednak dawno otwarte drzwi. Można odnieść wrażenie, że czyni to tylko w tym celu, żeby przypomnieć się ze swoją książką na temat polityki władz wobec Kościoła w latach 1953–1956. B. Noszczak nie bierze jednak pod uwagę faktu, że większość tekstów zawartych w naszej książce napisana była zapewne przed jej ukazaniem się drukiem. Proces powstawania książki był bowiem wyjątkowo długi. Czy wszakże treść jej mogłaby istotnie zmienić ustalenia autorów książki *Z więzienia na stolicę arcybiskupią*?

O rzetelności zarzutów sformułowanych przez B. Noszczaka może świadczyć następująca uwaga kierowana pod adresem Janusza Stefaniaka: „Gdyby Autor np. sięgnął do przywołanej wcześniej książki o polityce wyznaniowej w latach 1953–1956, mógłby np. uzupełnić wiadomość o okolicznościach uwolnienia Baraniaka o informację, że — owszem Episkopatowi udało się w marcu 1956 r. uzyskać od państwa zgodę na leczenie Baraniaka w Krynicy (dziś Krynica Zdrój) — ale ceną za to była deklaracja Przewodniczącego Konferencji Episkopatu biskupa Michała Klepacza z końca grudnia 1955 r., że «zmienione warunki izolacji biskupa» nie zostaną wykorzystane przez kogokolwiek do wystąpień przeciwko władzom”. W rzeczywistości Stefaniak nie użył sformułowań sugerowanych przez Recenzenta, lecz napisał, że opuszczając więzienie, biskup Baraniak uprzedzony został, żeby nie stykał się oprócz rodziny „z żadnymi osobami i nie wykorzystywał faktu pobytu na wolności dla jakiegokolwiek działalności antypaństwowej” (s. 79). Niczego więcej nie zawierała deklaracja przewodniczącego Episkopatu, a warunki funkcjonowania biskupa na wolności były ustalone w chwili jego zwolnienia, a w marcu 1956 co najwyżej przypomniane. Powstaje więc pytanie, co istotnego zawiera stwierdzenie dokonane w pracy Recenzenta i co miałoby zobowiązywać do zacytowania jego książki, zakładając oczywiście, że piszący mógł już mieć do niej dostęp. To tylko jeden z przykładów sztucznego fabrykowania zastrzeżeń, głównie po to, żeby uwypuklić swoją kompetencję w poruszanej tematyce. Nie jest to, jak wiadomo, najbardziej cenniona zaleta piszących recenzje. Zdumiewa również batalia wytoczona Stefaniakowi z racji jego nieudolności edytorskiej, podczas gdy w aneksie podał on zaledwie 3 dokumenty, opisane zresztą w przypisach i wyzyskane w tekście artykułu. Samo to świadczy już dobitnie, iż Recenzent szukał dziury w całym.

Poza sformułowaniem hipotez i dość natarczywym sugerowaniem własnego stanowiska, łącznie z podważaniem koncepcji przyjętej przez ocenianego w ten sposób autora, Recenzent nie zdobył się na żadną analizę krytyczną z powołaniem

się na ustalenia innych autorów, preferując wyłącznie własną opinię. Chcąc wykazać bezzasadność czyichś ustaleń, nie wystarczy formułować uwag, jak w przypadku ks. Jana Pietrzykowskiego, że: „z pewnością stać [go] na więcej”. Podobny charakter ma uwaga skierowana do piszącego te słowa, że przez niego napisana część książki: „jest najsłabsza [— —] merytorycznie nie pogłębiona”. Kierując się logiką, trzeba odczytać tę uwagę w ten sposób, iż cała książka jest słaba, a mój tekst najsłabszy. Nie będę polemizował z werdyktem Recenzenta na mój temat, ale jeśli używa on tak labilnego pojęcia jak „słaby”, „najsłabszy”, to winien sąd taki uzasadnić nie tylko subiektywnymi własnymi odczuciami, ale i przekonującymi argumentami. Tego wszakże nie czyni. W stosunku do mojego rozdziału za uzasadnioną uważam tylko krytykę jego tytułu. Nie powinno się znaleźć w nim słowo: „życie”, gdyż faktycznie mowa tam tylko o działalności arcybiskupa.

Zarzutem skierowanym do pierwszego punktu mego przyczynku jest rzekomo panujący w nim chaos. Oczywiście Recenzent nie trzusi się rzeczowym tego twierdzenia uzasadnieniem. Kolejne części mego tekstu uznał Recenzent za zgoła niepotrzebne. Zatem — jego zdaniem — geneza losu, jaki spotkał Baraniaka, nie ma tu nic do rzeczy, a jeszcze mniej ważna jest kwestia rozwijania duszpasterstwa w warunkach stwarzanych przez władze komunistyczne. To ostatnie stwierdzenie mogłoby posłużyć jako jeden z istotnych argumentów przemawiających za badaniem sytuacji Kościoła w PRL wyłącznie niemal z punktu widzenia jego zderzenia z władzą, a więc według kryteriów czysto politycznych. Czy jest to słuszne i czy oddaje rzeczywistą pozycję Kościoła w tamtych czasach, to pytanie zasadnicze, na które powinni sobie odpowiedzieć wszyscy zajmujący się Kościołem, nie tylko zresztą w PRL. Recenzent zdaje się nie dostrzegać, że piszący te słowa także ma na swoim koncie monografię o Kościele w PRL, uwzględniającą właśnie te elementy dla dziejów kościelnych najistotniejsze.

Nie zamierzam tu komentować bardzo wątpliwych rozważań Recenzenta na temat przyczyn zwolnienia biskupa Baraniaka z więzienia. Z całą pewnością ani względy propagandowe, ani tym bardziej chęć porozumienia się z Kościołem (z kim spośród hierarchii w 1955 r. można by takie porozumienie zawierać?) nie grały tutaj ani głównej, ani drugorzędnej roli, jak tego chciałby Recenzent.

Bartłomiej Noszczak nie pozostawia więc na omawianej książce suchej nitki. Gdy chodzi o moją osobę, skłonny jestem zgodzić się z jego opinią, iż mój rozdział jest gorszy niż inne (nie pośród innych, ale niż inne). Cenię pozostałych autorów i chętnie przyznaję im wyższość nad sobą. Recenzent kilka razy zamieszcza na otarcie łez jakieś pozytywne zdanie o książce, mogące sprawiać wrażenie, że nie jest ona zupełnie bezwartościowa. Jedna z pochwał, nie dotycząca wprawdzie książki, jest wprost wzruszająca. Czytamy bowiem: „W każdym z Autorów drzemie potencjał rzetelnego badacza-historyka, a zasygnalizowane w przypadku niektórych z nich uchybienia warsztatowe nie powinny być tu przeszkodą nie do pokonania”. Może dla pozostałych autorów są to słowa pociechy, dla piszącego wszakże bynajmniej, bo nie taję, iż kiedy Recenzent się rodził, to ja akurat broniłem pracy doktorskiej. Zatem dzięki za prognozę, ale czyż zdołam skorzystać?

Niekonsekwencją Recenzenta (jedną z wielu) jest uwaga końcowa o braku „ważniejszych błędów merytorycznych”. Szkoda, że tych „mniej ważnych” błędów nie wymienił. Wreszcie wśród tych dość niespójnych opinii znalazło się stwierdzenie, iż „pomysł na naprawdę dobrą i ciekawą książkę (także pod względem konstrukcyjnym) został nieco zepsuty przez omówione w recenzji niedociągnięcia”.

Nie chcę naśladować Recenzenta w wypowiedzaniu opinii tak apodyktycznych, jak on to czyni, a przy tym skazujących czytelnika na przyjęcie aktem wiary — jego nie popartych stanem badań — werdyktów. Podważając tu ich zasadność, bynajmniej nie kwestionuję jego autorytetu naukowego. Wszakże jako wzorca obiektywnej recenzji utworu tu omawianego bym nikomu nie polecał.

Zygmunt Zieliński

O JULIANIE MACIEJU GOSLARZE

Tarnów, dnia 20 stycznia 2012 r.

Redakcja „Kwartalnika Historycznego”

Pozwalam sobie przekazać źródłowo udokumentowane informacje, jakie uzyskałem w wyniku systematycznej kwerendy źródeł metrykalnych oraz analizy ustaleń, błędnie i z uporem „godnym lepszej sprawy” przekazywanych przez prawie 160 lat od śmieci Juliana Macieja Goslara we WSZYSTKICH opracowaniach, do jakich udało mi się dotrzeć — w sprawie jego rodziców, a szczególnie matki.

W zasobach archiwalnych Archiwum Diecezjalnego w Tarnowie znajdują się kopie akt metrykalnych parafii **Zdziarzec** o zmiennej w czasie nazwie, a to: Zarzec, Zdzarzec, Żdrzarzec, Zdziar. Wieś wzmiankowana w 1326 r. jako siedziba parafii św. Marcina, jednak „Rocznik Diecezji Tarnowskiej” na rok 1972, s. 420. twierdzi, że dokument fundacyjny (tu) z 1320 r. jest falsyfikatem. Obecna nazwa **Zdziarzec** została nadana w 1970 r. (*Leksykon Ziemi Mieleckiej*, Mielec 2006, s. 110). W schematyzmach Diecezji Tarnowskiej można także spotkać nazwę Żdzarzec (np. *Schematismus universi venerabilis cleri saecularis et regularis Dioeceseos Tarnoviensis pro Anno Domini 1909*, s. 141). Aktualnie kościół jest pod wezwaniem Nawiedzenia Najświętszej Maryi Panny (Visitatio B.M.V.).

W tym kościele w **Zdziarcu**, w dniu **29 czerwca 1848 r.** został zawarty ślub pomiędzy **Franciszkiem Skąpskim ekonomem dworskim**, kawalerem lat 24, synem Grzegorza Skąpskiego, szlachcica, oraz Ludwiki z domu Biernackiej, a **Marianną Goslar**, panną lat 22, córką Jana Goslara, sędziego politycznego (justycjarusza), oraz **Jadwigi** z domu **Marcelańskiej**.

Tamże w niedługim czasie, po trzech miesiącach, **6 września 1848 r.** rodzi się, a dnia **29 września 1848 r.** zostaje ochrzczona **Bronisława Jadwiga**, córka małżonków Skąpskich. Ojcem jest, według zapisu metrykalnego, **Franciszek Skąpski**,

syn **Grzegorza, właściciela ziemskiego**, i Ludwiki z domu Biernackiej. Matką jest Maria, córka Jana Goslara, **mandatariusza**, i **Jadwigi** z domu **Mardyla**.

Cóż się więc takiego stało, że w ciągu 3 miesięcy zmienił się nie tylko status (conditio) rodziców małżonków, ale i nazwisko panięskie matki panny młodej.

Wytłumaczeniem dla mnie, przynajmniej w kwestii nazwiska, jest osoba chrzestnego ojca, a był nim ksiądz **Bartłomiej Bogdalik**, jak zapisano — profesor (Pisma św.) Starego Testamentu (Professor Antiqui foederis), którego nazwisko przypisywano czasem w opracowaniach **Helenie Mardylance**, jako panięskie. Osoba ks. Bogdalika, według mojej oceny, jak najbardziej wiarygodna w kwestii wiedzy o matce panny młodej, była zapewne spokrewniona lub skolięgoną z rodziną **Mardylów**, a już na pewno świadoma wagi informacji, jaką przekazała do zapisu w metryce chrztu. Żeby zamknąć tę sprawę, należy zauważyć, że w tych czasach do chrztu jeździli tylko rodzice chrzestni, co jest zrozumiałe i stosowne do roli, jaka została im przypisana.

„Ks. **Bogdalik Bartłomiej (1814–1871)** urodził się 14 VII 1814 r. w Rabie Wyżnej. Jako kleryk został wysłany na studia teologiczne do Wiednia. Po ich ukończeniu w 1838 r. otrzymał święcenia kapłańskie i został profesorem Pisma św. Starego i Nowego Testamentu oraz języków orientalnych w seminarium duchownym w Tarnowie. 1 IX 1852 objął probostwo w Czarnym Dunajcu. [— —] W 1863 r. został przez bpa A. Gałęckiego, administratora apostolskiego diecezji krakowskiej, mianowany kanonikiem gremialnym kapituły krakowskiej. Był kaznodzieją katedralnym w Krakowie. Zmarł 25 I 1871 r.”. Cytuję za: [ks. R. Banach], *Profesorzy, wykładowcy i lektorzy Instytutu Teologicznego w Tarnowie*, w: *Schematyzm Diecezji Tarnowskiej na rok 1992. Część historyczna*, [Tarnów] MCMXCII (1992), s. 99.

O ile mnie pamięć nie myli, to w Rabie Wyżnej, od czasów lokalizacji, istniała **rola zwana Mardylówką**, a nazwa ta, odnosząca się do części Raby Wyżnej, egzystuje tam do tej pory i aktualne ogłoszenia internetowe, proponujące sprzedaż nieruchomości, wymieniają ją niejednokrotnie.

Kolejne dziecko Skąpskich: **Franciszek Jan**, ochrzczony 5 lutego 1852 r. w Niwiskach, ma już ojca pełniącego rolę leśniczego (silvarum Inspector), zaś babka macierzysta zapisana jest jako **Jadwiga Mardilak**.

Z tych przesłanek wnoszę, że **Helena** z domu **Mardyla**, matka **Juliana Macieja Goslara**, **pochodziła z chłopskiej rodziny z Raby Wyżnej lub jej najbliższej okolicy**, co będzie łatwo sprawdzić w aktach metrykalnych tejże parafii.

Inną kontrowersyjną sprawą są zapisane w powyższych metrykach informacje o statusie **Jana Goslara**, ojca **Juliana Macieja Goslara**. Według moich ustaleń, co prawda jedynie w oparciu o metryki z zasobów Archiwum Diecezjalnego w Tarnowie, mimo przypisywanego mu niejednokrotnie, nie tylko w metrykach, zaszczytnego na te czasy stanowiska justycjariusza lub mandatariusza, funkcji tej nigdy nie pełnił. Być może przyczyną kamuflażu mógł być fakt, że stanowisko „Oberstrażnika granicznego” nie satysfakcjonowało rodziny Goslarów. Ale Jan Goslar sam nie ma z tym „prestżowym” problemem żadnych trudności.

I tak 29 maja 1820 r., będąc ojcem chrzestnym Jana Filipa Szalajkowskiego, syna Jana „Inspektora tabacznego” w Słupcu koło Szczucina, występuje jako „Domi-

nus Joannes Goslar Oberstrażnik”, zaś jego żona, będąc w asystencji chrzestną matką, jako Domina Thecla (!) Goslarowa „vulgo Nepo”, co jak mniemam, może oznaczać pełne imię Jana, czyli Jan Nepomucen, a w związku z tym żona była nazywana zwyczajowo „Nepomucenową”. Kiedyś bowiem, przy chrzcie, nadawano imię tego świętego, który miał wspomagać osobę zaszczyconą nadaniem Jego imienia i nią się opiekować.

Kolejna sprawa pozostająca do wyjaśnienia to ostatnie, podobno, dziecię Goslarów, **Jan Antoni** — urodzony na Zabłociu nr 97 w Tarnowie w dniu 26 kwietnia 1834 r., zaś ochrzczony 6 maja tegoż samego roku. W metryce urodzenia i chrztu, jako ojciec występuje **Jan Goslar mandatariusz i Jadwiga** (bez podania nazwiska). Z zapisu wynika, że uroczystość jest skromna. Chrzestni to służący kościoła katedralnego i akuszerka. Wymieniony tamże ojciec **Jan** (Nepomucen) **Goslar**, mający lat 50 w chwili śmierci, **nie żyje już od 10 sierpnia 1831 r.**, kiedy to zmarł w Kolbuszowej pod nr. 86, na modną wówczas chorobę zwaną cholera. Moda przyszła tym razem ze wschodu, i zapewne minęła do dnia 16 listopada 1831 r., skoro August Longin Fürst von Lobkowitz „Landes Gouverneur” razem z Radcą gubernialnym i zarazem protomedycykiem Franciszkiem von Neuhauserem, pismem ze Lwowa Nro 71551 Kreisschreibe des k.k. galizischen Landesguberniums, „o chorobie tak zwanej: Cholera morbus”, a raczej o jej zakończeniu, raczyli powiadomić mieszkańców Galicji, „iż rozszerzona obecnie w krajach Państwa Rossyjskiego choroba zwana Cholera, dzielnymi środkami Cesarstwo-rossyjskiego Rządu zatamowaną i utłumioną została, i że odpowiedn(i)e celowi urzędzenia na granicy, gdyby się jednak owa plaga ku teźże zbliżać miała, w przeniesieniu onej do Galicji, zapobiegną”.

Tak więc **Jan Antoni Goslar nie mógł być**, z medycznych powodów i względów prawnych, **synem osoby zapisanej jako ojciec w metryce swojego chrztu**.

Ale jest jeszcze inny **Jan Goslar** — oberstrażnik, którego spotkałem w zapisie ślubu z Bochni nr 292, z dnia 8 listopada 1790 r., jego syna **Józefa**, lat 22, zawierającego związek małżeński z Elżbietą, córką Józefa Maciaszkiewicza. A od Józefa kilku synów, z których dwu uprawiało profesję szewską w mieście Wojnicz i posiadało liczne potomstwo.

Czyżby to był **Jan Teodor**, wyczekiwany „pater familiae” i, jak sądzę, także ojciec **Jana Nepomucena**? Jest to na tyle atrakcyjne rozumowanie, że wydaje się wiarygodne. Tenże Jan Teodor umarł w Roźniatach, leżących w parafii Gawłuszowice, dnia 20 stycznia 1816 r., w wieku 76 lat, jako emerytowany „Revisor Tabacae”, z powodów naturalnych. Z wyliczenia wynika, że urodził się około 1740 roku, więc nic nie stoi na przeszkodzie, żeby przyjąć taką hipotezę.

Z poważaniem
Bogusław Andrzej Baczyński